

Słownikowy rarytas

W sposób urzekający o języku mówił przed laty prof. Witold Doroszewski: *W każdym niemal słowie naszego języka tkwi pierwiastek swoistego piękna, a odsłania się on nam wówczas, gdy ze słowem obcujemy bezinteresownie – a to znaczy między innymi teoretycznie – gdy otrząśniemy je z powszechności i, kontemplując je niejako, oświetlimy promieniami historii; w promieniach tych słowa zaczynają grać barwami jak drogie kamienie w promieniach słońca.* (Rozmowy o języku, Warszawa 1948, s. 21)

Myszę, że doc. dr Ryszard Radwiłowicz w trosce, by każdy posługujący się językiem, „odpowiednie dał rzeczy słowo”, opublikował *Po/d/ręczny słownik wzbogacający, czyli sufler wyrazowy* (Warszawa 2015). Jest to niezwykły i wyjątkowy w swoim gatunku słownik, niemający – jak sądzę – poprzednika w historii podobnych leksykonów. Autor we *Wprowadzeniu* do tej pionierskiej wręcz publikacji napisał m.in., że „jest to słownik, który proponuje wyrazy bliskoznaczne, ale tylko te rzadziej stosowane, a zarazem wzbogacające naszą codzienną mowę, zwłaszcza pisaną. Stąd zawartość ograniczono do trzech tysięcy czterystu haseł”. (...)

Praca doc. dra Ryszarda Radwiłowicza jest „ukierunkowanym słownikiem wyrazów bliskoznacznych. Ukierunkowanym – ponieważ służy zastępowaniu słów zużytych, niezręcznie używanych, niepotrzebnie zapożyczonych, odpowiednikami wciąż świeżymi, piękniejszymi, choć niesłusznie zapomnianymi”. (...)

Należy zauważyć przy tym, że „korzystanie ze *Słownika*, wczytanie się weń, pozwoli pielęgnować tradycję polszczyzny, wyrosłą z bogatej wspólnoty kulturowej, która łączy ogół Słowian środkowoeuropejskich”, (...) a „sprawą zainteresowanych Czytelników będzie (...) rozwijanie w sobie świadomości językowej i cieszenie się nią” i że „szczególnie ważną funkcją *Słownika* jest bowiem przeciwdziałanie narastającemu procesowi językowego, a zarazem i kulturowego ubożenia, i prymitywizacji, czego jaskrawym przejawem jest nagminne stosowanie protez zamiast utrwalonych i w pełni funkcjonalnych wyrażen rodzimych”. (...)

Kto jest adresatem *Po/d/ręcznego słownika ...*? Adresatem są wszyscy, którzy zechcą po niego sięgnąć i z niego skorzystać. Adresowany jest „do różnorodnego grona odbiorców, mianowicie wszystkich tych, co chcą, aby ich język był „giętki”. Nie tylko humanistów, także do inżynierów i dziennikarzy, do ogółu zainteresowanych jasnością i elegancją mowy oraz szeroko rozumianą kulturą, łączoną z nauką, literaturą i sztuką”.

Korzystanie z *Pod/ręcznego słownika...* (równoległego, inaczej alternatywnego, wy-

miennego, zastępczego lub wariantowego) nie powinno następczość specjalnych trudności. Autor w słowie wstępnym wprowadza Czytelnika w „tajniki” swego leksykonu, który składa się z trzech części: *Wykazu I*, zwanego *Indeksem*, *Wykazu II*, podstawowego, określonego mianem *Zasobu*, i *Wykazu III*, nazwanego *Przeglądem*. Na przykładzie paru wyrazów pokazuje drogę poszukiwania potrzebnych nam słów (ręczowników wyraz i słowo używa się tu wymiennie).

Co zawierają poszczególne części?

Część I „przedstawia w układzie alfabetycznym wyrazy konwencjonalne, inaczej potoczne, które zastępuje słowami równoważnymi; służy on każdorazowo wyszukiwaniu zamienników dla zbyt często stosowanych wyrazów obiegowych”.

Część II „obejmuje wyrazy alternatywne, inaczej komplementarne. W mowie codziennej, w tym również pisanej, spotyka się je rzadziej, chociaż są one równie cenne znaczeniowo”. Autor zaznacza, że „uporządkowano je tutaj według specjalnej klasyfikacji formalno-treściowej, objaśniając każde hasło w jej obrębie za pomocą jednego lub kilku wyrazów potocznych. Wprowadzony podział ma ułatwić logiczno-pamięciowe utrwalenie poszczególnych partii, a później i całości tego katalogu w miarę zainteresowania się Czytelnika jego zawartością, niezależnie od potrzeb doraźnej kwerendy”.

Część III „to alfabetyczny, tyle że bez objaśnień, rejestr tych samych haseł, co w *Zasobie*; spełnia on rolę suchego spisu całej oferty glosariusza”.

Można tylko pogratulować Autorowi, że nie będąc polonistą z wykształcenia, „odważył się zbudować ten zwarty słownik wzbogacający, ponieważ właśnie dzięki swojej lapidarności może on ułatwić Użytkownikowi aktywniejsze korzystanie ze szczodrych zasobów polszczyzny”. Warto mieć ów *Słownik... - sufler wyrazowy* pod ręką w domowej bibliotece.

Recenzentami *Po/d/ręcznego słownika...* (s. 20-23) byli pisarze - Ernest Bryll, Jan Stępień, Andrzej Zaniewski, poloniści - prof. dr hab. Józef Półturzycki, dr Dagmara Zajac. Z wymienionych literatów przytaczam opinie poety i prozaika Jana Stępnia

„W epoce internetu i esemesów owe zaniebawiane wyrazy i zwroty z pozorów mogą uchodzić za zbędne, ponieważ nastąpiła prymitywizacja języka. Porozumiewamy się w sposób uproszczony. Zresztą zbyt mało ze sobą rozmawiamy. A przecież język jest emanacją naszych stanów psychicznych. Bogaty język świadczy o bogactwie naszego wnętrza. Prymitywny – o płytkim przeżywaniu świata, który jest przecież jakże bogaty w swojej treści i formie... *Słownik* Ryszarda Radwiłowicza jest glosem tych, którzy mają dość ubożenia języka”.

Tadeusz Stolarski

Ciągle wyruszamy z tych samych miejsc

(Dokończenie ze strony 19)

naturalnym językiem wyznania, a nawet rzeczowym językiem reportażu. Natomiast treść wierszy jest jak obfity połów. Jest tu całe bogactwo odniesień. Poeta nurza się w tradycji i *jak łódka brodzi* w śródziemnomorskim pejzażu i bliskowschodniej historii. Jest więc tradycja biblijna, są akcenty mahometańskie i echa innych starożytnych wierzeń – perskich czy egipskich.

Lesław Wolak porusza się w tym skondensowanym od znaczeń świecie z dużą swobodą. Takie mamy wrażenie podczas lektury tych utworów. A przecież, żeby stworzyć ową iluzję lekkości, poeta – co widać – bardzo uważnie budował każde zdanie wiersza, by jego architektura wydawała się lekka i jasna, choć w rzeczywistości jest skarbnicą obrazów i znaczeń.

Tomikiem „Ślady i cienie” Lesław Wolak wpisuje się w wielowiekowy nurt literackiego diariusza z podróży oraz w szeroko pojęty obszar literatury śródziemnomorskiej. Okazuje się, że krajobrazy znad Morza Śródziemnego ze względu na ich egzotykę dla Polaka i bagaż wielowiekowej historii konstytuującej naszą cywilizację, są niewyczerpanym źródłem inspiracji artystycznej.

Otrzymujemy zatem tomik dojrzały, precyzyjnie przemyślany, owoc długotrwałej pracy nad słowem. „Ślady i cienie” Lesława Wolaka są potwierdzeniem wartości jego poetyckiego piarstwa, podobnie jak poprzednie zbiory poetyckie. Szkoda jednak, że tak wartościowa poezja nie jest znana szerzej. W masie wydawanych dzisiaj tomików wierszy trudno dziś znaleźć rzeczy naprawdę wartościowe. „Księga wiatru”, „Naświetlanie nocy” to naprawdę dobra poezja, a „Ślady i cienie” to następny krok w twórczości jeleniogórskiego poety. I chociaż jego dorobek w sensie objętości wydaje się szczupły, to jest to poezja o znacznym ciężarze, bardzo dobra formalnie i piękna w czytaniu.

Jan Owczarek

